



fol. Piotr Chara

Młode
krwawodzioby
poszukują
pokarmu w płytkiej
przybrzeżnej
wodzie.

Wieści z platform lęgowych w Dolinie Dolnej Odry

PIOTR CHARA

prezes Fundacji Zielonej Doliny Odry i Warty

Mamy za sobą niezwykle interesujący sezon lęgowy, którego wynikami warto się podzielić.

Wyspy Życia – na trzech pokopalnianych akwenach w Dolinie Dolnej Odry pływa ich sześć, każda o powierzchni od ok. 50 do 100 m². Okazały się ratunkiem dla nowych pokoleń ostrygojadów, sieweczek rzecznych, rybitw białoczelnych, rybitw rzecznych i innych gatunków. To oryginalnej budowy pływające platformy lęgowe imitujące naturalne wyspy, lecz zabezpieczone przed wtargnięciem ssaków. Drapieżnictwo norki amerykańskiej, a póź-

niej także szopa pracza odpowiadało bowiem za wieloletni dramatycznie niski sukces lęgowy wspomnianych gatunków w tej części kraju.

Pierwszą Wyspę Życia zainstalowaliśmy – jako Fundacja Zielonej Doliny Odry i Warty – w 2014 r. Po wielu latach (minimum dziewięciu) wreszcie doczekaliśmy się widoku piskląt! I to od razu około 100 na jednej wyspie. Od tego czasu ptasia młodzież rokrocznie opuszcza te bezpieczne lęgowiska, by dziś osiągnąć liczbę blisko 4,1 tys. piskląt. Bieżący sezon lęgowy 2025 obfitował w interesujące i cenne dla dalszej ochrony obserwacje.

Na początek fakt: odnotowaliśmy pierwszy w historii lęg krwawodzioba na wyspie pływającej. To zaskakujące, bo gatunek ten ukrywa swe gniazdo w dość wysokiej i zwartej roślinności, która na wyspach pływających nie może się rozwinąć z racji niewielkiej miąższości piasku/żwiru. To celowy zabieg, pożądaný dla utrzymania warunków siedliskowych dotychczasowych głównych rezydentów: rybitwy rzecznej, rybitwy białoczelnej, sieweczki rzecznej i ostrygojada. Z czasem jednak na części wysp rozwinęły się łany bardzo niskiego i odpornego na suszę rozchodnika. Zauważyliśmy, że rybitwom rozchodnik nie przeszkadza, więc nie usuwaliśmy go, przygotowując wyspy do sezonu. I w tym sezonie „petarda” – na rozchodniku kopią dołek krwawodzioby! Gniazdo było zupełnie odkryte, jakby założone przez pomyłkę albo należało do rybitwy. Jednak krwawodzioby z charakterystyczną dla siebie wytrwałością „twardo” wysiadywały. W przeciwieństwie do rybitw pisklęta krwawodziobów – jako zagniazdowniki właściwe – muszą samodzielnie zdobywać pokarm, a ten jest dostępny tylko poza wyspą pływającą, na linii brzegowej. Stąd zaraz

po wykluciu pisklęta przeniosłem na najbliższą wyspę naturalną. Odtąd nad jeziorkiem byłem codziennie i z duszą na ramieniu wyszukiwałem znaków życia tych maluszków. Zagrożeń było bardzo wiele, jak to u nas – na brzegu pojawiały się psy i koty, a w nocy szopy i norki. Pewnego dnia z przeciwległego brzegu wypatrzyłem jedno z piskląt, a dosłownie 3 sekundy później w tym miejscu głowę dużego psa. Byłem pewien, że co najmniej ten jeden właśnie zginął. Nie wiem, jak to się stało, te maluchy to prawdziwe *marines*, oto po kilku tygodniach doczekałem widoku, gdy cała trójeczka młodych uczyła się latać. Scena nie do przecenienia, moja dusza latała razem z nimi!

Na wyspach pływających odnotowaliśmy lęgi niewidzianych od kilku sezonów rybitw białoczelnych. Ta historia jest równie ciekawa. Otóż ten rzadki gatunek zwykle jest tutaj wypierany przez większe i o kilkanaście dni wcześniej wracające z zimowisk rybitwy rzeczne. Jednak po niedawnym utworzeniu wielkiej sztucznej wyspy Śmieckiej na Zalewie Szczecińskim (jako kompensacja środowiskowa) powstała tam wielka kolonia śmieszek oraz rybitw rzecznych. I... nasze ptaki, wracając z Afryki (leczą wzdłuż wybrzeża Afryki, Europy do Bałtyku i dalej przez Zalew Szczeciński oraz koryto Odry docierają do naszych platform), zatrzymały się właśnie tam, zachęcane widokiem samej wyspy, jak i tworzących się już kolonii lęgowych śmieszek. Dzięki temu wyspy pływające po raz pierwszy stały pustawę, otwierając możliwości dla innych gatunków, zarówno dla wspomnianego krwawodzioba, jak i rybitw białoczelnych. Białoczołek były dwie pary, które odchowały z sukcesem łącznie pięć piskląt. Tu podobnie miałem wielką przyjemność być świadkiem ich pierwszych lotów.

Platformy lęgowe dla rybitw czarnych, tzw. „talerzyki wiklinowe”, które od kilkunastu lat rozkładamy w dzisiejszym rezerwacie Gęsi Bastion, nie zaskoczyły nas. Były szczelnie zasiedlone. Zaczęło się od sześciu par w 2015 r., kiedy ptaki od co najmniej sześciu lat traciły potomstwo, w tym sezonie było to 36 par. Co roku staram się coś udoskonalać, usprawniać i w tym roku połowę platform wykonałem na miejscu z naturalnego substratu, głównie z unoszących się na wodzie kłaczy grążela żółtego. Łączę je w tratwki,



Rybitwy czarne chętnie korzystają z półnaturalnych platform lęgowych.

foto Piotr Chara



Wyspy Życia w Dolinie Dolnej Odry.

foto Piotr Chara

wypełniam mieszanką osadu organicznego z dna i garścią świeżej roślinności (jaskier wodny, wywłócznik, moczaraka itp.). Gniazda te idealnie wkomponowują się w piękne w swej naturalności siedlisko starorzecza oraz uczą też młode rybitwy szukania w naturze takich podstaw pod przyszłe gniazdo. A poza tym rybitwy szaleją na ich punkcie.

Dużo radości przynosiły też wieści o losach młodych ostrzygojadków. Wykluły się na wyspach pływających, jedna para w Kaleńsku i druga w Chlewicach. Podobnie jak u krwawodziobków obserwowałem je bardzo często i do samego końca, gdy jako młodzież latały żerować nad Odrą, a na noc całymi rodzinami wracały nad swe macierzyste jeziorka. Obydwu parom udało się odchowić pisklęta, łącznie było ich pięć.

Utrzymanie wysp pływających jako bezpiecznych miejsc lęgowych wpływa nie tylko bezpośrednio na potomstwo gniazdujących tam gatunków. Kolonie lęgowe je wykorzystujące (rybitwy i śmieszki) tworzą parasol ochronny, a widok dużej liczby ptaków i ich piskląt magnetycznie działa nawet na gatunki o innych preferencjach siedliskowych. W ten oto sposób powstała niezwykła oaza życia skupiająca oprócz wspomnianych gatunków kolejne, jak gągoły, krakwy, krzyżówki, gęgawy, które przychodzą tu z młodymi znad Odry. Do tego żeruje i odpoczywa tu imponująca liczba ptaków migrujących, zachęcona widokiem dużych grup ptaków lęgowych.

Kilkanaście lat podobnych doświadczeń skłania mnie ku wnioskowi, iż w dzisiejszym przekształconym świecie, przy zaborczo i roszczeniowo nastawionym naszym własnym gatunku takie nieduże powierzchniowo, lecz dobrze zabezpieczone przed zagrożeniami „mateczniki” mogą znaczyć więcej niż duże powierzchnie i duży kapitał. Ze względu na istotną rolę w utrzymaniu naszych przyrodniczych skarbów, a jednocześnie niewielką zajmowaną powierzchnię, nazywam je „punktami bioróżnorodności”.

Te doświadczenia mogą pomóc w coraz trudniejszej przyszłości, są bowiem relatywnie łatwe do wdrożenia i utrzymania.

Szczęśliwi ci, którzy patrzą w przyrodę.